9675
I P

ŚPIEWY POWSTAŃCZE

ZESZYT I.

(Wydanie wtóre.)

2238 Poëtes Polon.

ŚPIEWY POWSTAŃCZE

Włodzimierza Wolskiego.

ZESZYT I.

(Wydanie wtóre.)

BIBLIOTH: UNIV: JAGELLONICAE

PARYŻ,
w Drukarni Polskiej, ulica Mignon.
1863.

hal. nišnu
00160 6651
9675 I
s. 2985
k. 50

PRZEDŚPIEW.

Daremnie bredzą czcze ogólniki,
Że gdy czyn mówi, umilka śpiew.
Wojsku do boju trzeba muzyki,
Wichru dla spiekłych od suszy drzew,
Ziemi do plonu ziarna potrzeba,
A ludziom zawsze westchnąć do nieba.
Wśród broni szczęku, wśród krwi rozlewu,
Na wielki obrzęd wolności dni,
Musi zadźwięczyć srebrny dzwon śpiewu,
Jeżeli serce prawdą w nim brzmi.
I jak dziś — jedném powietrza drganiem
Woła do wszystkich, że zmartwychwstaniem!
A więc spojrzyjmy, bracia śpiewacy,
Na polskiéj ziemi, po stronach wszech,

Do naszéj broni, do naszéj pracy
Bieżmy od komnat do kurnych strzech!
Tam — jeszcze przesąd obelgi miota,
Tu — stara nędza, stara ciemnota.
    A chytry potwór pomiędzy niemi
    Pełza, rozbratu rozlewa jad;
    Gdziebądź podpełznie kłęby śliskiemi,
    Tam swój plugawy zaciera ślad.
    I są, co widzą żądło potworu,
    Podli — i niechcą zakończyć sporu.
Stańmy u matki zabitéj grobu,
Co wychyliła świętą twarz swą,
Stańmy ze śpiewem do braci obu,
Godźmy, co jedną Bóg zgodził krwią.
Z przesądem walka.... a dla ciemnoty
Cierpliwa litość — więc do roboty!
    Stańmy u grobu drzwi odemkniętych,
    We krwi, co broczy próg w chwili téj —
    I z matką chlubmy się z jéj ran świętych,
    Bo wróg je zadał, nie dzieci jéj.
    Wróg pierzchnie, ona przy strzałów chórze,
    Wyszła już z grobu w męczeństw purpurze.

Nad hełmem orzeł biały wzlatuje,
Niezwyciężony w dłoni jéj miecz,
Jako psy wściekłe — zawyły zbóje,
Kąsają oślep — i pójdą precz.
I męczennica, w imie swobody,
Staje znów — jasna — między narody.
Lecz aby przed nią horda mongoła
Prędzéj pierzchnęła w jéj mroźny wschód,
Matka nam każe i do nas woła:
Garńcie, podnoście siermiężny lud!
A kogóż święty głos jéj nieskłoni?
Bracia śpiewacy — do naszéj broni!

I.

ŚPIEW TOWARZYSZÓW.

Nasze skiby, nasze łany
Takie bujne, szczodre są,
Choć ich każdy proch oblany
Ciepłą przodków naszych krwią.
Rdzawe szable, blade kości,
Dzień w dzień w ziemi trąca pług.
To są naszych krzywd świętości
I odwetu świętszy dług.
    Jak szeroka ziemia nasza,
    Na niéj jeden tylko grób —
    Daléj — bracia — w górę czasza!
    Przyszłość to nasz wielki ślub.
Alboś my to jacy tacy,
By w rozpaczy śnić i gnić?

Do nauki i do pracy!
A będziemy jeszcze żyć.
Kto téj ziemi lepszym synem:
Czy ten, co wciąż płacze strat?
Czy ten, co choć drobnym czynem
O jéj życiu daje ślad?
    Jak szeroka ziemia nasza,
    Na niéj jeden tylko grób —
    Daléj — bracia — w górę czasza!
    Przyszłość — to nasz wielki ślub.
Módlmy się do Boga w niebie,
By nam świętą łaskę zlał,
Ale wierzmy także w siebie,
Bo Bóg na to rozum dał.
A więc z hasłem tém na czele,
Żeśmy wszyscy jeden lud,
Kiedy cierpieć, cierpieć wiele,
Lecz i wiele zdziałać wprzód.
    Jak szeroka ziemia nasza,
    Na niéj jeden tylko grób —
    Daléj — bracia — w górę czasza!
    Przyszłość — to nasz wielki ślub.

Tak śpiewaliśmy przed rokiem,*)
Nim nastały próby dnie,
Dziś ten śpiew przed naszém okiem
Ożył — i wypełnia się.
Już zbratała nas rzeź krwawa,
Pierś bezbronna w gradzie kul,
Już brzmi w świecie dawna sława
I męczeński, świeży ból.
Jak szeroka ziemia nasza,
Na niéj jeden tylko grób —
Daléj — bracia — w górę czasza!
Przyszłość — to nasz wielki ślub.
Przesąd, co nas w dawnych latach
Dzielił, jeśli pierzchł jak snem,
I lud w miastach, i lud w chatach
Chcemy wznieść wolności tchem.

---

*) Trzy pierwsze strofy tego śpiewu napisane w zimie 1860 roku dla studentów Akademii Medycznéj w Warszawie. Dwie następne dodane po wypadkach Lutowych 1861 r. — Śpiew ten wraz z muzyką wyszedł w Warszawie 1861 roku z podpisem w Metz.

Próżno nęka nas w czczéj pysze,
Niechaj drży nikczemny wróg!
Tylko zgodnie — towarzysze —
I wytrwale — z nami Bóg!
Jak szeroka ziemia nasza,
Na niéj jeden tylko grób —
Gdy krzykniemy: „do pałasza!“
To spełnimy wielki ślub.

II.

MARSZ CZWARTEGO PIĘTRA.

Górą czwartaki! oto, bracia, szczere nasze hasło—
Wszakże nie z pychy my to hasłem zwiem,
Lecz niechby zaraz tego sto piorunów jasnych trzasło,
Coby zapomnieć miał o haśle tém!
 Wszak czwartakami ów pułk nazywano,
 Co pił za czterech, za ośmiu się bił —
 Nam się w połowie dzisiaj, bracia, to należy miano
 Choć się niebijem, pijem czasem, by się bój choć śnił.
Bo kędy młodość, dusza tam i serce tam gorętsze,
Hulać czy działać — każdy gotów jest.
I zuch niejeden już na naszém ciasném czwartem [piętrze
Pracy i biedy przyjął święty chrzest.
 Ze Stanisławem choć miał korowody,
 Chociaż mu buty Jaś wyczyścił źle,
 Chociaż mu Kaśka dzika często nieprzyniosła wody
 Czwartego piętra nikt się nigdy niepowstydzi nie!

Ba, gdzież swoboda, bracia, jeśli nie na paradyzie,
Gdzie szczerszy oklask, uniesienia głos?
Żaden tam panicz, żaden rycerz w szlifach tam nie
[wlézie,
Niech spojrzy z dołu, wnet opuści nos.
Tak! u nas równość musi nie być żartem,
Kto człowiek — Polak, jako zwan tak zwan —
W nizkich stancyjkach naszych na tém ciasném
[piętrze czwartém,
Każdy z nas, co pracować zechce, jest prawdziwy
[pan.
Górą czwartaki! oto bracia, szczere nasze hasło,
Nieraz, gdy w mieście lamp tysiące lśni,
U nas jest ciemno, lecz gdy w mieście wszystko
[już pogasło,
Z czwartego piętra światło zapalamy my.
Ze Stanisławem choć miał korowody,
Chociaż mu buty Jaś wyczyścił źle,
Chociaż mu Kaśka dzika często nieprzyniosła wody
Czwartego piętra nikt się nigdy niepowstydzi nie!
Górą czwartaki! zaśpiewajmyż jeszcze, bracia razem!
To wspólnych marzeń, wspólnych działań śpiew.

Co przyrzekamy niech nie będzie nigdy czczym
[wyrazem,
Za słowo czyn, za czyn oddajmy krew!
Dziś gdy pomyślne błyszczą nam oznaki,
Błagajmy Boga, by je ziścić chciał —
I byśmy wtedy zawołali znów: górą czwartaki!
Naprzód! przy dźwięku trąb i bębnów i przy
[huku dział.*)

---

*) Marsz ten napisany w Styczniu 1861 roku — wyszedł podczas wypadków tegoż roku w Warszawie pod napisem: w Madrycie.

III.

MODLITWA.

Wielki Boże! wszak w Twéj mocy
Wznieść skrzywdzonych, pysznych zgnieść.
Tobie wierny lud sierocy
Za swe męki składa cześć.
Zsyłaj męki! Ile siły
Podźwigniemy krwawy krzyż —
Jeno Panie, nad mogiły
Zmartwychwstania jutrznię zniż!
    Bo snać my trwożni w naszéj boleści,
    Snać jeszcze wielki kala nas grzech,
    Gdy wróg świątynie Twoje bezcześci,
    Gdy znosim jego bluźnierczy śmiech.
Z jasnéj góry Panno święta!
Niewiast jęk, dziécią̨tek płacz
Usłysz, Matko Wniebowzięta,
I przebłagać Pana racz!

By nam wskazał nasze winy,
Wśród pokuty strasznych dróg
Wszystkie córy, wszystkie syny
Ziemi naszéj — zbratał Bóg!
    Wszakże za jednym zamachem łamie
    Głazy i drzewa ognisty grom —
    Obyśmy wszyscy, jak jedno ramie,
    Mogli z ciemięzców oczyścić dom!
Syn Twój, wśród męczeństwa chwały,
Wzywał z krzyża łaski Twéj.
Z krzyża wzywa Cię lud cały,
Jego próśb wysłuchać chciéj!
Zbawca nasz w Twéj łaski cudzie
Przelał za nas świętą krew —
Panie! myśmy tylko ludzie,
Więc dla grzesznych skróć Twój gniew!
    Bo Ty choć karzesz, ale i słyszysz
    Jęki — i krzywdę niewinnych znasz.
    Łzy nam ukoisz, jęki uciszysz,
    Boś Ty nasz Ojciec, o Panie nasz!
Z pohańcami nie pierwszyzna
Na téj ziemi walczyć nam,

Dawny sztandar: Bóg, ojczyzna,
Wolność — u nas tenże sam.
Jak u ojców był na przedzie
W tylu bojach za cześć Twą,
Tak i synów dziś powiedzie,
Co z pohańcem walczyć chcą.
Dłoń Twa wszystko dokonać może,
Światy z niczego, z męczeństwa cud.
Ach ojców naszych wszechmocny Boże!
Błaga Cię kornie sierocy lud.

1861 r.

IV.

MARSZ BIEDAKÓW WARSZAWSKICH.

Myśmy czasami i pohulali,
Topili naszą biedę w gorzale,
Lecz niemizdrzyli się do moskali,
Nieszwędrali się do nich na bale.
Mowa i ręka dość u nas twardą,
I człek wygląda często jak gapa,
Za to niech kacap fuknął gdzie wzgardą,
Na człeka — grzmotło się w ryj kacapa.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O krzywdzie od wroga.

W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O zemście na wroga.
Na mszę-śmy co rok szli w listopadzie,
Z dzielną młodzieżą do Karmelitów —
I kpów nie było w naszéj gromadzie,
Co zwą kacapów braćmi Lechitów.
Straszne-ć bo w on czas były rozpusty
Za Paśkiewicza, aż łza się kręci.
Już rok trzydziesty, czterdziesty szósty,
Ósmy — u wielu znikał z pamięci.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O krzywdzie od wroga.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O zemście na wroga.
Siarczysta przecie raz była sztuka,
Gdy car w teatrze niuchnął zapachów,

Gorczakowowi spuchnęła kluka,
Car wściekł się na swych poddanych Lachów.
Więc w Petersburgu odtąd on radzi
Z kimlem, arakiem i jerafejem —
Jak Lachów zgładzić — lecz nie zagładzi —
I poradzimy z tym dobrodziejem.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O krzywdzie od wroga.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O zemście na wroga.
Bóg się na dobre zlitował wreście,
Jęli się zuchy do wielkich czynów —
Biały nasz Orzeł na Starém mieście
Ożył w processji od Paulinów.
Wykrzyknęliśmy hura najpierwsi,
Ino gromnice z Gołębiéj błysły —
A krzyk tak ostro wybiegł nam z piersi,
Aż wrócił echem od staréj Wisły.

W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O krzywdzie od wroga.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O zemście na wroga.
U Bernardynów toć my kozaków
Już kamieniami prali po głowie —
Pewnikiem przyszłoby do kułaków,
Jeno mitrężyć jęli panowie.
I kiedy marna garstka moskali
Plunęła ognia — mój Boże miły!
Myśmy jak dutki stali, smyrgali,
A baby same by ich zdusiły.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O krzywdzie od wroga.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,

Wciąż pomną biedacy
O zemście na wroga.
Wiara poczuła się od téj chwili,
Niedarmo pierwszą krwią męczenników
W krzyże-śmy czoła sobie znaczyli,
Przysięgli zemstę na rozbójników.
Możeć bezbronnych to uszlachetnia,
Na kule mężnie narażać życie,
Lecz za rzeź braci ósmego kwietnia
Krew musi kacap przelać sowicie.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O krzywdzie od wroga.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O zemście na wroga.
Człek poznał kruczki moskiewskie, djable,
Poznał, że nasza łagodność babia —
Nieda się zmanić już na konstable,
Wie, że się w dziegciu kąpie margrabia,

A na dzicz, co chce kraj zmienić w gruzy,
Starców, niewiasty, dzieci zabija,
Prędzéj czy późniéj, nawet łobuzy
Uchwycą kija, lecz z kosą kija.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O krzywdzie od wroga.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O zemście na wroga.
Szliśmy kompanją do Częstochowy —
I w Święto-krzyzkie poszliśmy strony —
Poznawaliśmy ludek wioskowy,
O którym u nas plotą androny.
Niedziw, że czasem niewierzy, zwleka,
Jak niedziw, że ma nożyska bose —
Bądź sam człowiekiem, uszanuj człeka
I brata w chłopku — a weźmie kosę.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,

Wciąż pomną biedacy
O krzywdzie od wroga.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O zemście na wroga.
Od młota, noża, raszpli a dratwy
Bodaj nam liczba naszych wciąż rosła,
Bodaj najwięcéj było téj dziatwy,
Co to z ciężkiego idzie rzemiosła!
Bo to dłoń twarda jak twarda praca,
W ciele i duszy człek stoi mocą
A jak kacapa dobrze pomaca,
To się i schylić nie będzie po co.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O krzywdzie od wroga.
W gospodzie, przy pracy,
Czy w modłach do Boga,
Wciąż pomną biedacy
O zemście na wroga.

V.

ŚPIEWKA STRZELCÓW.

Celne oko, pewną dłoń,
Mężne, polskie serce masz,
Rzuć zagrodę, bierz za broń,
Chodź do strzelców, bracie nasz!
Mustrę pojmiesz, abyś chciał,
Tylko twe wspomnienia zbierz,
Jakeś w trop za zwierzem gnał —
Wróg twój dzisiaj także zwierz.
Cel, pal — cel, pal!
Co strzelisz, kolego!
Ach zwal-że, zwal
Zbója choć jednego.

Na pikiecie: broń na tuj!
W tyraljerce: marsz na brzuch!
Krzak — to hyc, lecz giętko stój,
Palniesz, odskocz — toś mi zuch!
A zuch, gdy znasz broni skład,
Rozłożywszy, złożysz znów,
I za wrogiem biegniesz w ślad,
Jak za wilkiem, żwaw a zdrów.
Cel, pal — cel, pal! itd.

Prażył moskwę już nasz brat,
Gradem kul im w rożo pluł,
Choć broń często stary grat,
Sznurkiem związał zamek wpół.
Dziś sztucerków ślicznych moc,
Kul i prochu — jakby siał,
W dzień gorąco, ciepło w noc,
Bij i bij się — abyś chciał.
Cel, pal — cel, pal! itd.

Jużto odkąd lejem krew
Za wolności świętéj chrzest,

Strzelcy zawsze marszczą brew,
Że walk takich nie dość jest.
Wróg nasz jakby lis lub wąż,
Frant, na kule czuły zwierz.
Trza go trapić wciąż a wciąż,
Wtedy kichnie. Strzelcom wierz!
Cel, pal — cel, pal! itd.

I wierz, strzelcze, w siebie też,
Jak w twe oko, dłoń i słuch,
Tak w twe poświęcenie wierz,
By cię przejął wolny duch.
Byś choć w mieście trwonił czas,
Lecz nie piecuch, ani pan,
Wnet pokochał pole, las,
Bój — i nasz żołnierski stan.
Cel, pal, — cel, pal! itd.

VI.

MARSZ ŻUAWÓW.

Nie masz to wiary, jak w naszym znaku!
Na bakier fezy, do góry wąsy —
Śmiech — i manjerek brzęk na biwaku,
W marszu się idzie, jak gdyby w pląsy.
Lecz gdy bój zawre, to nie na żarty
Znak i karabin do ręki bierzem.
A Polak, w boju kiedy uparty,
Stanie od razu starym żołnierzem.
Marsz, marsz Żuawy!
Na bój, na krwawy,
Święty a prawy — marsz!

Pamięta moskwa, co Żuaw znaczy,
Drżąc sołdat jego wspomina imie;

Sporo bo nakłuł carskich siepaczy
Brat nasz, francuzki Żuawek w Krymie.
Miechów, Sosnówkę, Chrobrz, Grochowiska
Dzwoniąc też w zęby wspomni zbój cara —
Krwią garstka doszła mężnych nazwiska,
Garstka się biła, jak stara wiara.
Marsz, marsz Żuawy! itd.

Kiedy rozsypiem się w tyraljery,
Zabawnie pełzać z bronią, jak krety;
Lecz lepszy ogień — gęsty a szczery,
I lepszy rozkaz: marsz na bagnety!
Bo to sam bagnet w ręku aż rośnie,
Jak wzrasta zapał w dzielnym ataku;
Hura! i hura! huczy radośnie,
Górą krzyż biały na czarnym znaku!
Marsz, marsz Żuawy! itd.

W śniegu i błocie mokre noclegi,
Choć się zasypia przy sosen szumie,
W ogniu rzednieją djablo szeregi,
Chociaż się zaraz szlusować umie.

A braciom ległym na polu chwały
Mówimy: wkrótce nas zobaczycie!
Pierw za jednego z was pluton cały
Zbójów, nam odda marne swe życie.
Marsz, marsz Żuawy! itd.

Po boju spoczniem na wsi czy w mieście,
Cóż to za słodka dla nas podzięka,
Gdy spojrzy mile oko niewieście,
Twarz zapłoniona błyśnie z okienka!
Bo serce Polek, bo ich urodę
Żuaw czci z serca, jak żołnierz prawy,
I choćby za tę jedną nagrodę,
Winien być pierwszy wśród boju wrzawy.
Marsz, marsz Żuawy! itd.

Nie lubim spierać się o czcze kwestje,
Ale na marne carskie dekrety:
Jakieś koncesje, jakieś amnestje,
Jedna odpowiedź; marsz na bagnety!
By ta odpowiedź była dobitną,
Wystósowaną zdrowo a celnie,

Niech ją Żuawy najpierwsi wytną,
Bagnety nasze piszą czytelnie.
Marsz, marsz Żuawy! itd.

Słońce lśni jasno albo z za chmury,
Różne są losy nierównéj wojny.
Żuaw ma zawsze uszy do góry,
Z bronią u boku zawsze spokojny.
Kiedyśmy mogli z dłońmi gołemi
Oprzeć się dzikiéj hordzie żołnierzy,
To z bronią wyprzem ich z polskiéj ziemi,
Nie do Żuawów — kto w to nie wierzy!
Marsz, marsz Żuawy! itd.

VII.

MARSZ KOSIARZY.

(Na nutę: „Albośmy to nie Krakusy,
Albośmy to jacy?“)

Dobry karabin, bagnety,
Sztucery, pałasze,
By zaś moskie sprawić wety —
Ino kosy nasze.
Siecz sołdata, kol psubrata,
Tę nierogaciznę
Stłuczem, zdławim — i wybawim
Naszą krwią ojczyznę.
Znana Kosiarzy w Narodzie
Ich uczciwość taka,
Że się na mróż i o głodzie
Bili na bosaka.

Choć człek bosy, niechno kosy
Uczciwie zabrzękły,
W butach wrogi, hura w nogi!
Tak im rury miękły.

Kosami nasz lud się wsławił,
Znów go kosy wzniosą
Toć to jeden wojak prawił:
Śmierć nie darmo z kosą.
Więc Moskala co podpala,
Pastwi się z ukazu
Nad rannymi, bezbronnymi
Tnij — jak śmierć — od razu!

Służba nasza bo-ć żołnierska,
Bez próżnej gawędy,
Jeno z kosiarzem z braterska,
A dzielnej komendy!
Tóć to kupa miejsc, gdzie trupa
Słało się kosami —
Pod Wąchockiem, pod Otwockiem,
Pod Siemiatyczami.

Najwięcéj nas u kosiarzy
Wiejskiej, dziarskiéj wiary,
Zsiadłéj w barach, smagłej w twarzy,
Z dłońmi jak kafary.
Bój z tym człekiem już przed wiekiem
Nie był faramuszką —
A Głowacki, a Świstacki,
Co ich czcił Kościuszko?

Nie ugręźniem w wrogów siatki,
Bo prócz serc prostoty,
W spadku jest od ojca, matki
Łeb nie do pozłoty.
Z nami szczérze, w bratniéj wierze,
Szczérze a goręcéj,
Toć wieśniaków, cnych wojaków,
Dzień wdzień będzie więcéj.

Z miast i ze wsi, z szlachty, z kmieci
Każdy dziś już wierzy,
Żeśmy przecie jedne dzieci
Od Polski macierzy.

Więc ni zwady ni téż zdrady
Dziś się nieboimy,
Bo o zgodę i swobodę
Dla wszystkich walczymy.

Héj kosiarzu! rzuć zagrodę,
Hura do szeregu!
Stryjek już zapuścił brodę,
Nieugrężniem w śniegu.
Wkrąg zielono, a to pono
Barwa jest nadziei —
Ostrzmy kosy na bigosy
Z tych zbójów, złodziei!

Jeno w szeregu czuj ducha,
Swornie, a w te pędy!
Kto zwyciężyć chce, wprzód słucha
Jak trusia komendy.
Siecz sołdata, kol psubrata —
Tę nierogaciznę
Stłuczem, zdławim — i wybawim
Naszą krwią ojczyznę.

VIII.

MARSZ POWSTAŃCÓW.

Za ojców, braci kości bielejące
W Sybiru śniegach, wśród Kaukazu skał,
Sióstr, żon i matek naszych łzy gorące,
Co wróg im hańbę w żywe oczy plwał.
Za plemion całych zmarnowane lata,
Co im w zepsuciu truto myśl i cześć,
Za niecne jarzmo, cośmy w obec świata,
Jęcząc i drzemiąc, mogli dotąd znieść.
    Na bój, Polacy, na święty bój!
    Wolności duch — to Boga miecz.

Na bój, na bój! Nikczemny zbój,
Jak zwierz spłoszony, pierzchnie precz.

Za męczenników naszych krwawe płacze,
Odbite głucho o więzienny sklep,
Wygnańców naszych cierpienia tułacze,
Ich gorzki, bo z rąk obcych brany chleb.
Za chytre prawa dla rodowéj dumy,
Gdy lud i pracę hańbił prawem car,
Jak bydło kazał smagać, bo te tłumy
Nie ludzie jeszcze, według carskich kar.
Na bój, Polacy, na święty bój itd.

Za niecne pysznych panów z wrogiem zmowy,
Od Targowicy aż do naszych lat,
Za podstęp piekła, którym lud wioskowy
W oprawców próżno chciał zamienić kat.
Za bezczeszczone przez pogan kościoły,
Za poniżenie wiary naszéj sług,
Miast i wsi tylu dymiące popioły,
Gdy na ich zgliszczu dziko śmiał się wróg.
Na bój, Polacy, na święty bój itd.

Za rzeź bezbronnych, klęczących w ulicach,
Z modlitwą jeszcze za ciemięzców swych;
Za tych szlachetnych, co na szubienicach,
Jakby złoczyńców, drgały ciała ich.
Za bohaterów, których rozstrzelano,
Gdy im szyderstwem wróg — oprawca truł
Ofiarę, jak łza matek, nieskalaną,
Półżywych potem zakopywał w dół.
Na bój, Polacy, itd.

Za jęki rannych, zwolna dobijanych,
Co im wprzód sołdat odzież z ciałem zwlekł,
Za męki rannych, słomą obwijanych,
Których powoli ludożerca piekł.
Za błagań tyle, co chorzy i starzy
Żebrali z łóżek — a zgłuszył je mord,
Za trupy dziewic, z krwią przyschłą na twarzy,
Ślad sprośny kąsań hulających hord.
Na bój, Polacy! itd.

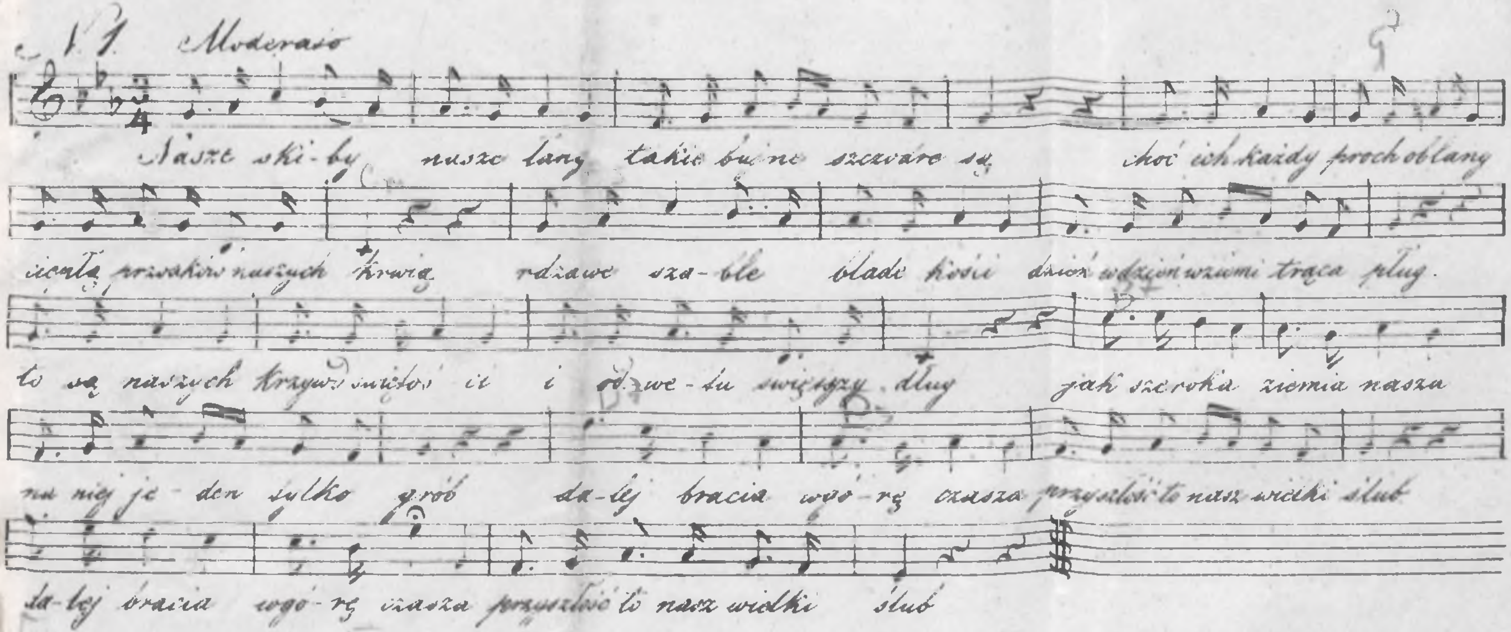
Za te krwi zdroje, co ich już nie zotrze,
Bo z nich w narodzie wiecznie krwawa łza,

Za ziemię, wodę, ogień i powietrze,
Do życia prawo, jakie każdy ma.
Za cześć dla chwili, w której naród dzielny
Zbudził się, poczuł, że za długo śni —
I że powinien swój ból nieśmiertelny
W odwiecznych wrogów swoich obmyć krwi.
Na bój, Polacy! itd.

Za wolność, hasło jedynego celu,
Wy z miast, od rzemiosł, coście wszędzie wprzód,
Młodzieży Polska, polski Izraelu,
Do chat, do ludu, budźcie wiejski lud!
On wam uwierzy, bo wy w nim z braterska
Uczcicie pracę, proste serce, krew —
A z ludem młoda Polska bohaterska,
Wym'ecie wrogów, jakby kupę plew.
Na bój, Polacy! itd.

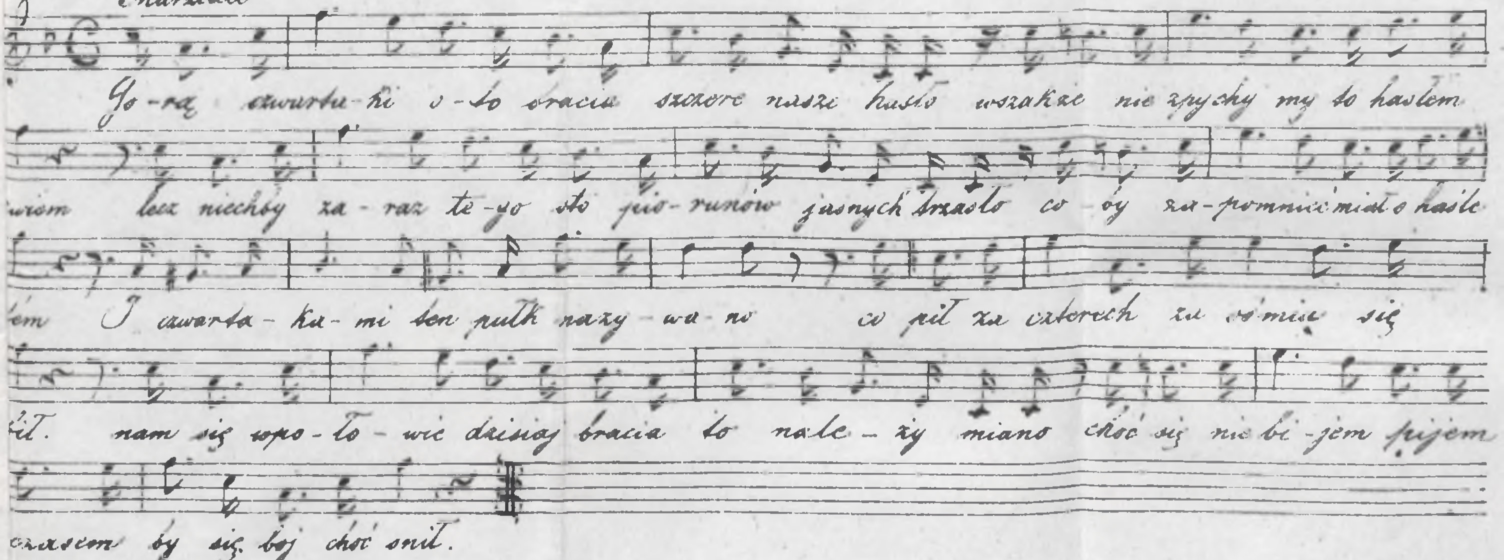
Za wszystkie męki Polski, męki Litwy,
W imieniu wszystkich naszéj Rusi mąk,
Do bitwy, bracia, do wytrwałéj bitwy!
Zwyciężym — jeśli nie opuścim rąk.

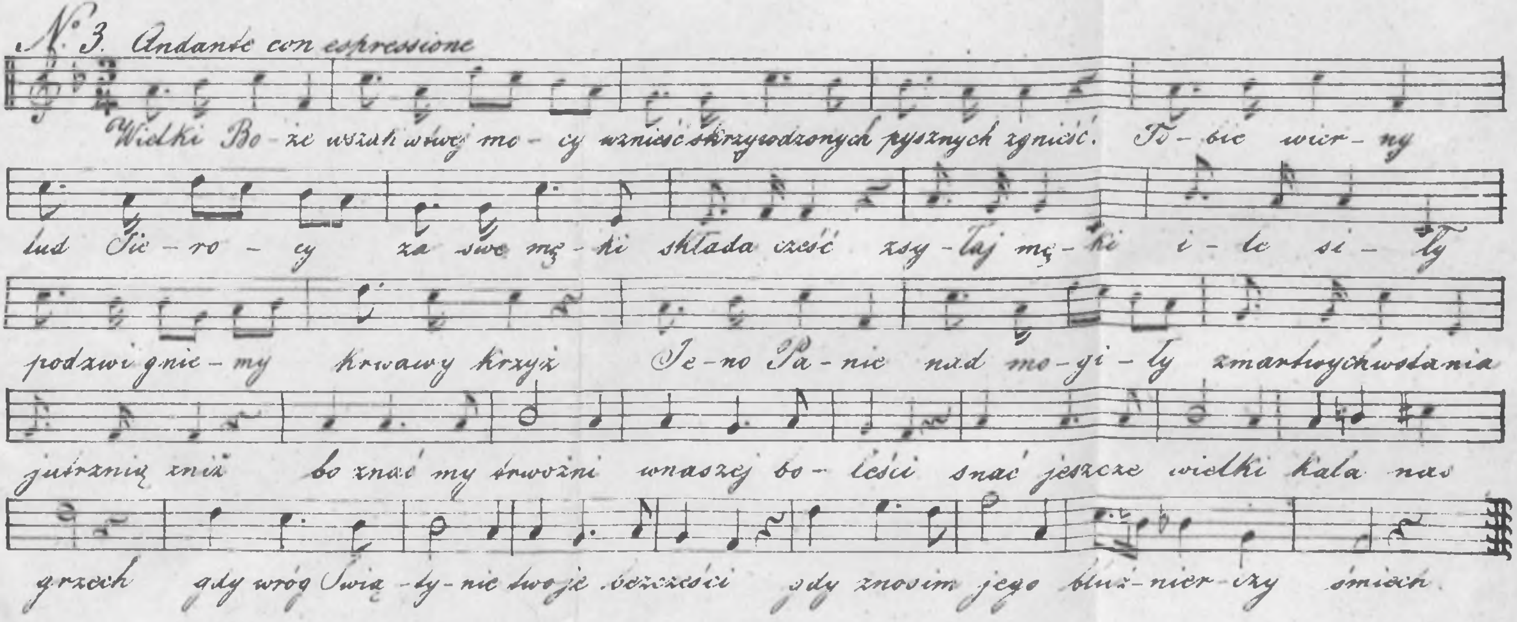
Bo biały orzeł i pogoń z aniołem,
Opromieniony musi lot swój wznieść;
Cześć tym, co unią z ludem walczyć społem,
Im Naród cały powie kiedyś: cześć!
Na bój, Polacy! itd.

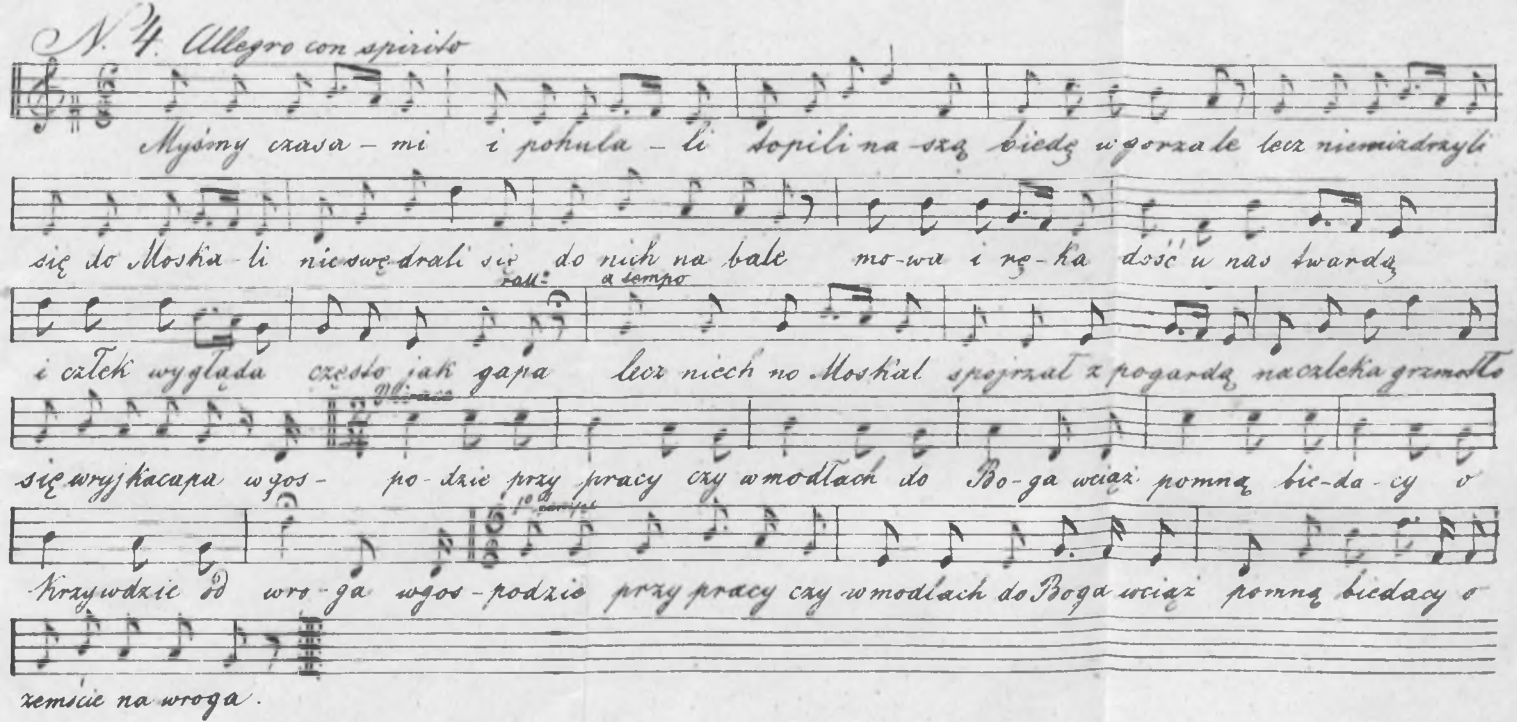


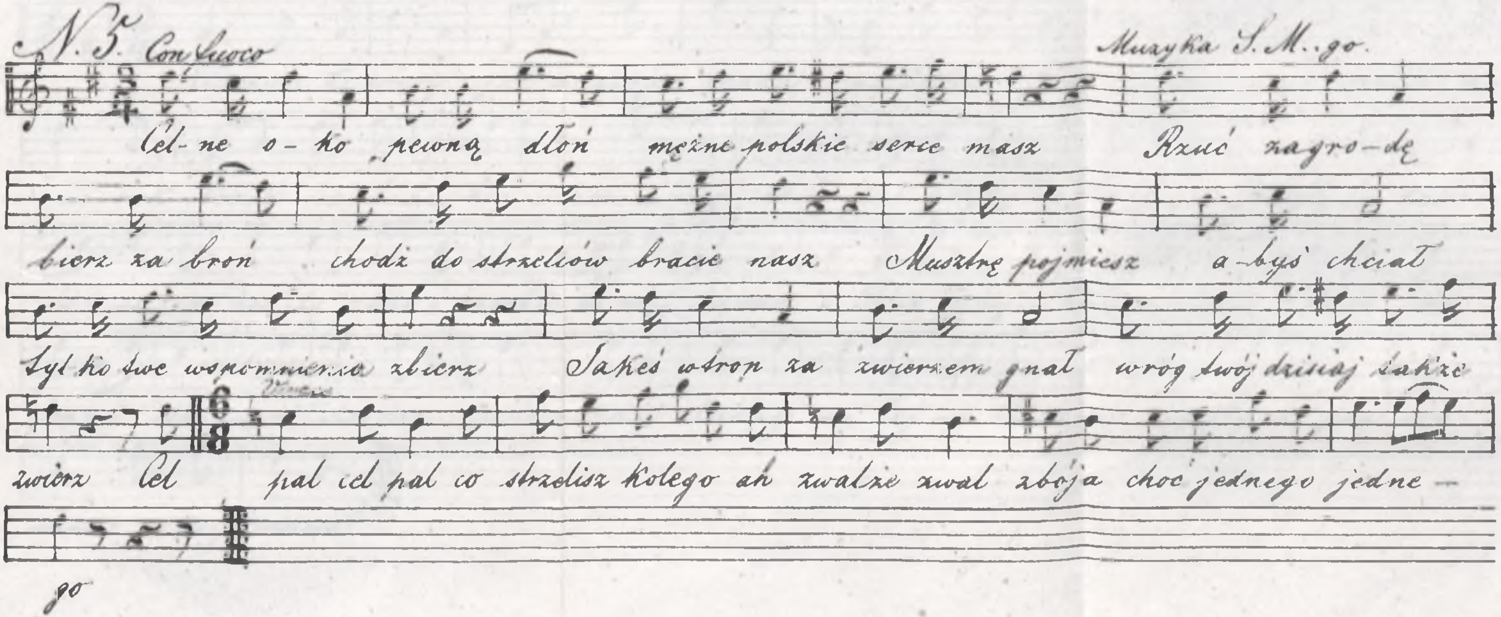
N. 1. Moderato
Nasze ski-by nasze łany takie bujne szczwane są choć ich każdy proch oblany
ciepłą przodków naszych krwią rdzawe sza-ble blade kosy dziś wzgardzeni traca pług.
to są naszych krzywd świętości i odwe-tu święszy dług jak szeroka ziemia nasza
na niej je-den tylko grób da-lej bracia wzgó-rę czasza przyszłość to nasz wielki ślub
da-lej bracia wzgó-rę czasza przyszłość to nasz wielki ślub

1.2. *Marziale*

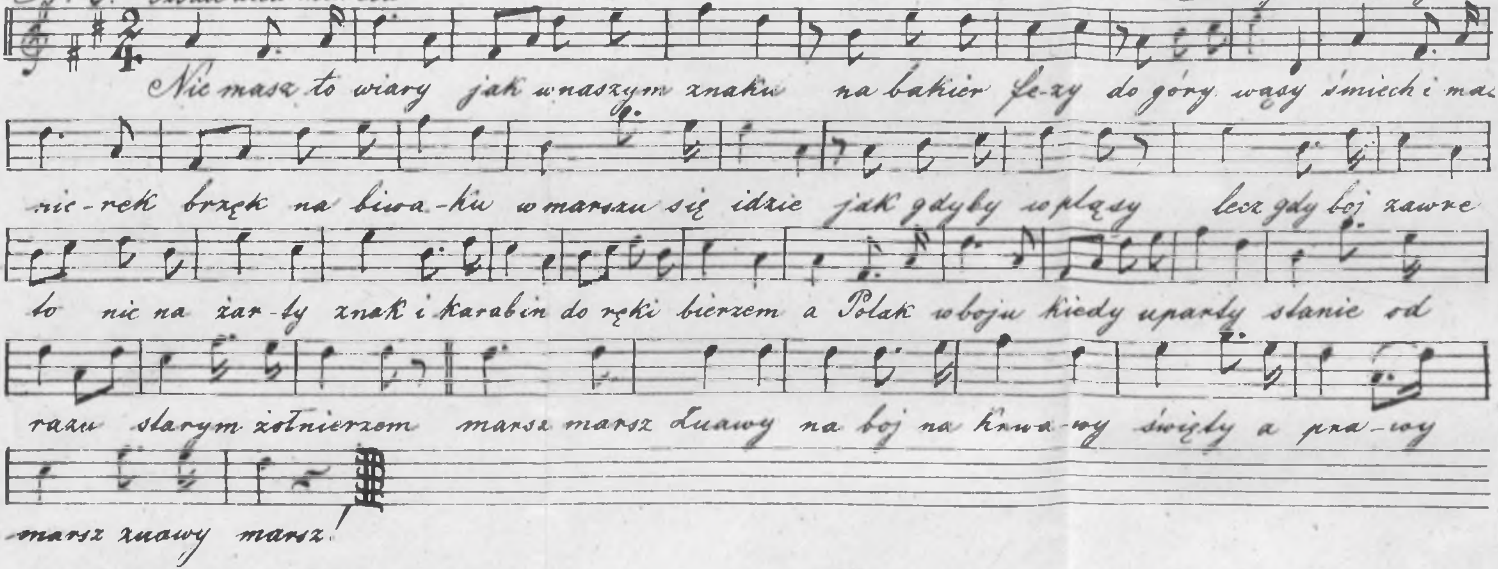

Go-rą czwartu-ki o-to bracia szczere nasze hasło wszakże nie zmyśly my to hasłem
wiem leez niechby za-raz te-go sto pio-runów jasnych trzasło co-by za-pomnieć miał o haśle
śem I czwarta-ka-mi ten pułk nazy-wa-no co pił za czterech za ośmiu się
bił. nam się wpo-to-wie dzisiaj bracia to nale-ży miano choć się nie bi-jem pijem
czasem by się bój choć śnił.

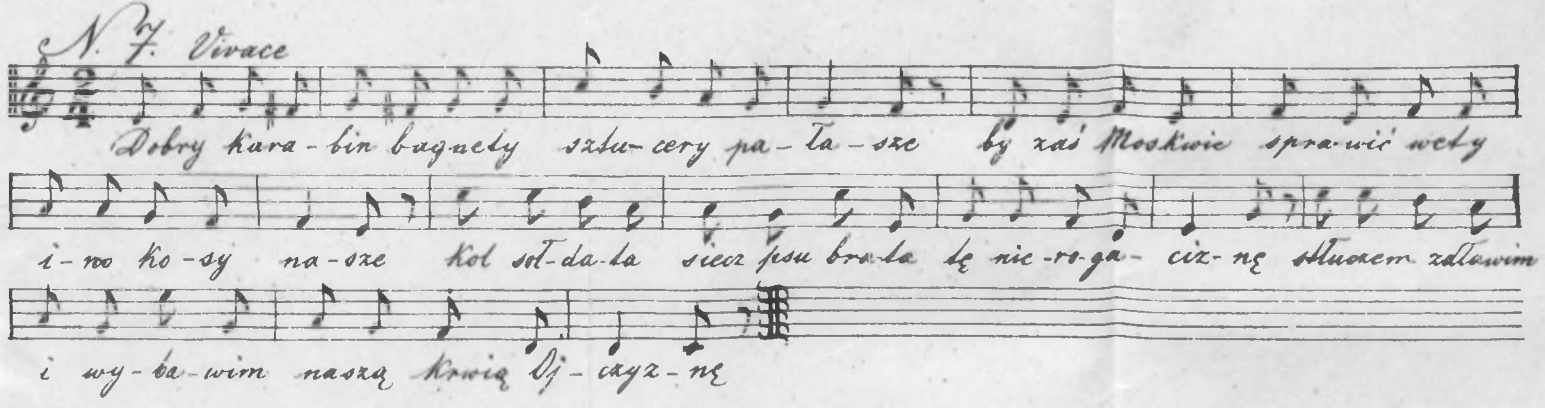

N° 3. Andante con espressione
Wielki Bo-że w szali twej mo-cy wznieść skrzywdzonych pysznych zgnieść. To-bie wier-ny
lud Sie-ro-cy za swe mę-ki składa cześć zsy-łaj mę-ki i-le si-ły
podźwi-gnie-my krwawy krzyż Je-no Pa-nie nad mo-gi-ły zmartwychwstania
jutrznią zniż bo znać my trwożni w naszej bo-leści snać jeszcze wielki kala nas
grzech gdy wróg świą-ty-nie twoje bezcześci gdy znosim jego bluź-nier-czy śmiech.


N. 4. Allegro con spirito
Myśmy czasa - mi i pohula - li topili na-szą biedę w gorzale lecz niemizdrzyli
się do Moska - li nieswędrali się do nich na bale mo-wa i rę-ka dość u nas twardą
rall: a tempo
i człek wygląda często jak gapa lecz niech no Moskal spojrzał z pogardą na człeka grzmotto
się wryjkacapa w gos- po-dzie przy pracy czy w modłach do Bo-ga wciąż pomną bie-da-cy o
krzywdzie od wro-ga w gos-podzie przy pracy czy w modłach do Boga wciąż pomną biedacy o
zemście na wroga.


N. 5. Con fuoco
Muzyka S. M..go
Cel-ne o-ko pewną dłoń mężne polskie serce masz Rzuć zagro-dę
bierz za broń chodź do strzelców bracie nasz Musztrę pojmiesz a-byś chciał
tylko twe wspomnienia zbierz Jakeś w tropy za zwierzem gnał wróg twój dzisiaj także
zwierz Cel pal cel pal co strzelisz kolego ah zwalcz zwal zbója choć jednego jedne-
go

N. 6. *Vivace alla marcia* — Muzyka S. M..go.




N. 7. Vivace
Dobry kara-bin bagnety sztu-cery pa-ła-sze by zaś Moskwie spra-wić wety
i-no ko-sy na-sze Kol soł-da-ta siecz psu bra-ta tę nie-ro-ga-ciz-nę Młotem zdławim
i wy-ba-wim naszą Krwią Oj-czyz-nę

N. 8. Tempo di Marcia

Muzyka S. M..go.

